

# Wendy Griswald, Stanisław Krawczyk

---

## "W żywym umyśle dzieje się wiele rzeczy naraz" - rozmowa o socjologii kulturowej i socjologii literatury

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (153), 170-188

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

# Rozmowy

---

---

## **„W żywym umyśle dzieje się wiele rzeczy naraz” – rozmowa o socjologii kulturowej i socjologii literatury**

---

Wendy Griswold, Stanisław Krawczyk

---

**Stanisław Krawczyk: Podczas studiów doktoranckich na Uniwersytecie Harvarda pod koniec lat 70. poznała Pani Profesora Harrisona C. White’a, socjologa znanego z badań nad sieciami społecznymi. Miała Pani również okazję spotkać Richarda A. Petersona, uczonego z Uniwersytetu Vanderbilt, który rozwijał perspektywę produkcji kultury. Ponadto wśród ówczesnych harwardzkich doktorantów byli badacze, którzy mieli stać się wpływowymi postaciami w socjologii – m.in. Paul DiMaggio. W jaki sposób te relacje wpłynęły na Pani karierę akademicką?**

**Wendy Griswold:** W tym okresie współczesna socjologia kulturowa dopiero nabierała kształtu. Przed latami 70. w obrębie socjologii kultury można było badać sztukę, literaturę i podobne zjawiska (niewiele osób to robiło, ale istniała taka możliwość). Szersze projekty natomiast wiązały się przeważnie z Talcottem Parsonsem i funkcjonalizmem strukturalnym, z analizami relacji systemu kulturowego z innymi systemami. Wprawdzie po roku 1970 takie podejście nie przekonywało już wielu Amerykanów, ale alternatywą była perspektywa marksistowska, w myśl której kultura była właściwie epifenomenem, a badać należało strukturę społeczną, życie materialne bądź gospodarcze, relacje produkcji. Żadne

---

**Wendy Griswold**

– profesor nauk humanistycznych na stanowisku im. Bergena Evansa i profesor socjologii na Northwestern University. Ostatnio opublikowała książkę *Regionalism and the Reading Class* (2008) i czwarte wydanie podręcznika *Cultures and Societies in a Changing World* (2012). Kontakt: w-griswold@northwestern.edu.

---

**Stanisław Kraw-**

**czyk** – psycholog i polonista, doktorant w Instytucie Socjologii UW. Kontakt: krawczykstanislaw@gmail.com.

z tych dwu stanowisk nie przyznawało samej kulturze realnej niezależności czy autonomii.

Właśnie w latach 70. zaczęło się wyłaniać pole badawcze, które uzyskało później bardzo mocną pozycję. W jego ramach uznawano, że kultura jest potencjalnie niezależna od struktury społecznej lub wiąże się z nią w skomplikowany sposób – nie na zasadzie prostego odzwierciedlenia. Miałam szczęście być na studiach doktoranckich, kiedy dokonywała się ta zmiana. Do grona moich nauczycieli należała również osoba, której Pan nie wymienił, bardzo ważna postać dla rodzącej się socjologii kulturowej: Ann Swidler. Podczas mojego pobytu na Harvardzie zajmowała ona tam stanowisko adiunkta. Richard Peterson na Harvardzie nie pracował, ale często odwiedzał uczelnię podczas szkół letnich i innych inicjatyw, więc mogłam go poznać. Paul DiMaggio był doktorantem o rok lub dwa lata wyżej niż ja. A Harrison White był nawet przewodniczącym komisji nadzorującej prace nad moim doktoratem.

Harrison White to ktoś, kto – jak sądzę – silnie wpłynął na życie wszystkich osób, z którymi się zetknął. Był dla nas wielkim wzorem intelektualnym; człowiekiem, którego interesowało wszystko i którego umysł działał nadzwyczaj intensywnie. Dla przykładu, na większości seminariów każda osoba czyta te same książki. Tymczasem Harrison przychodził na nasze seminarium z wielkim stosem tomów, rzucał je na stół, a my mieliśmy wziąć po jednym. Do kogoś trafiała książka dotycząca anglosaskiego prawa, do kogoś innego – książka o indyjskim systemie kastowym. Zupełnie różne rzeczy! Potem znowu się spotykaliśmy i każde z nas przedstawiało sposób ukazania organizacji społecznej w danej pracy.

Wspólnie z żoną Harrison White opublikował ważną książkę z dziedziny socjologii sztuki, poświęconą impresjonistom<sup>1</sup>, ale nie jest rozpoznawany w pierwszej kolejności jako socjolog kulturowy. Nie przypuszczam, aby był bardzo przywiązany do socjologii literatury lub socjologii kulturowej w naszym rozumieniu, ale potrafił zainspirować każdego do rozwoju intelektualnego. Niezwykły, niezwykły człowiek.

Mieliśmy również grupki magistrantów i doktorantów, którzy spotykali się rano lub wieczorem i zwyczajnie rozmawiali (nie wątpię, że tak samo jest w Polsce). Paul DiMaggio, ja oraz kilka innych osób zainteresowanych kulturą zbieraliśmy się, aby czytać Bachtina i Roberta Venturiego, czytać

---

1 H.C. White, C.A. White *Canvases and Careers: Institutional Change in the French Painting World*, The University of Chicago Press, Chicago–London 1993.

o ponowoczesnej architekturze, po prostu czytać książki, które przyciągnęły naszą uwagę, ale nie były częścią jakiegokolwiek sylabusu.

**Czy myśli Pani, że wszystko to miało jakiś konkretny, uchwytny wpływ na Pani dalszą pracę? Czy też była to raczej część ogólnej atmosfery intelektualnej studiów na Uniwersytecie Harvarda – część tego, co pomogło Pani znaleźć drogę między Parsonowską Scyllą a marksistowską Charybdą?**

Te relacje zainspirowały mnie do studiowania tego, co chciałam studiować oraz do prowadzenia badań, które chciałam prowadzić. Nie przejmowałam się też tym, co się działo w moim polu badawczym albo jakie były akurat szanse na znalezienie pracy. Zdobycie miejsca w świecie akademickim wiąże się z intensywną rywalizacją, więc wielu doktorantów w systemie amerykańskim stara się myśleć: „w jakich obszarach ktoś mógłby mnie zatrudnić?”. Pracując z ludźmi takimi jak Harrison, wcale się nad tym nie zastanawialiśmy. W końcu pracę doktorską z socjologii pisałam na temat sztuk renesansowych – trzeba mieć trochę intelektualnej pewności siebie, aby tak zrobić.

Myślę, że to we mnie pozostało. Później np. badałam nigeryjskich pisarzy i pisarki, a także zjawiska, które nie mieściły się łatwo nawet w polu socjologii kultury. Jestem przekonana, że moja pewność siebie i tendencja do swobodnego podążania za skłonnościami intelektualnymi i badawczymi wywodzi się z pracy z Harrisonem oraz z atmosfery na Harvardzie w latach 70.

**Przypuszczam, że gdy polscy doktoranci trafią na ten wywiad i przeczytają o współzawodnictwie w Stanach Zjednoczonych na przełomie lat 70. i 80., pomyślą o dzisiejszej sytuacji w Polsce. U nas również jest niewiele miejsc pracy na uniwersytetach.**

Oczywiście dzisiaj w Stanach Zjednoczonych jest podobnie. Myślę jednak, że w tamtym czasie chodziło o to, abyśmy rozpoznali własne zainteresowania i pasje, ponieważ podążając za nimi – za tym, co dla nas naprawdę ważne – mogliśmy wykonywać pracę o wyższej jakości. To samo mówię dzisiaj swoim doktorantom. Moje badania nad teatrem renesansowym są dość daleko posuniętym przykładem takiego sposobu pracy. Natomiast ten, kto będzie myślał: „rośnie rynek socjologii organizacji, więc zajmę się właśnie nią”, nie osiągnie równie dobrych wyników. Jest to podejście Harrisona, ale również Ann Swidler mnie do niego zachęcała.

**Książka, która powstała dzięki Pani rozprawie doktorskiej<sup>2</sup>, może być jedną z najbardziej literaturoznawczych publikacji w Pani karierze. Mam na myśli korzystanie z prac badaczy literatury, z całego dorobku dotyczącego epoki elżbietańskiej.**

Skończyłam studia magisterskie z literatury angielskiej i dość dobrze znałam ten świat. Dlatego podczas pisania doktoratu łączenie dwu dyscyplin przychodziło mi całkiem naturalnie, mimo że z instytucjonalnego punktu widzenia była to praca socjologiczna.

Drugi duży projekt badawczy, który podjęłam, dotyczył powieści nigeryjskich<sup>3</sup>. W tym wypadku kłopotem był brak badań. Musiałam więc stworzyć dane, które następnie analizowałam. Należało zgromadzić populację – nawet nie próbę, tylko populację! – badanych utworów, bo nikt wcześniej tego nie zrobił. Rozpoznałam zatem około 500 powieści (przeczytałam mniej więcej 475).

Projekt ten był tak samo bliski literaturoznawstwu, jak poprzedni, jeśli wziąć pod uwagę to, że w przybliżeniu połowę książki poświęciłam omówieniu treści utworów. Było to jednak badanie innego typu, ponieważ brakowało opracowań krytycznych. W takim przedsięwzięciu nie nosimy na barkach brzemienia przeszłości, ciężaru tradycji naukowej. Nie trzeba zmagać się z tymi wszystkimi publikacjami, jak podczas pracy nad Szekspirem. Ale zajmowanie się rzadko uprawianym polem badawczym też nie jest pozbawione trudności: trzeba wiedzieć, jakie są dane, jakie są kontury przedmiotu naszych zainteresowań.

Dzisiaj badania nad literaturą nigeryjską wyglądałyby nieco inaczej, ale nie całkiem inaczej. Powstało np. wiele teoretycznych prac postkolonialnych, lecz nie da się tego porównać z liczbą publikacji dotyczących renesansu, a tym bardziej – nowożytnej literatury europejskiej i amerykańskiej.

**Kiedy jeszcze studiowałam filologię polską, wielu z nas miało świadomość tego, ile prac napisano o wielkich romantycznych poetach i dramatopisarzach, takich jak Adam Mickiewicz... Podejrzewam, że to poczucie mogło ograniczać studentki i studentów.**

---

2 W. Griswold *Renaissance Revivals. City Comedy and revenge tragedy in the London theatre, 1576-1980*, The University of Chicago Press, Chicago–London 1986.

3 Najpełniejsze przedstawienie badań autorki nad literaturą Nigerii można znaleźć w książce: W. Griswold *Bearing Witness: Readers, Writers, and the Novel in Nigeria*, Princeton University Press, Princeton 2000.

Bez wątpienia!

Co więcej, literaturoznawcy mogą powiedzieć socjologom: „Ślizgacie się tylko po powierzchni!”. I jest to z pewnością prawda, gdyż nauki społeczne mają inne cele niż literaturoznawstwo. Istnieje tutaj twórcze napięcie.

### **Czy Pani badania nad literackim regionalizmem należą do tej samej kategorii co projekt związany z powieściami nigeryjskimi?**

Prawdopodobnie tak. Mamy teksty poświęcone poszczególnym kulturom regionalnym (np. literaturze amerykańskiego Południa), ale niewiele jest publikacji o samym regionalizmie. Myślenie o różnych obszarach naraz, próby zrozumienia tego, co wytwarza i reprodukuje literaturę miejsca i przestrzeni – nie sędzę, aby badacze często się tym zajmowali. Było tak również wtedy, gdy przygotowywałam pierwszą swoją książkę na ten temat<sup>4</sup>. Pracowałam wówczas nad literaturą Norwegii, Włoch, kilkoma przypadkami amerykańskimi itd.

### **Doszliśmy do porównawczego, międzynarodowego – czy też transnarodowego – aspektu Pani działalności naukowej. Z pewnością trzeba było przezwyciężyć liczne trudności, aby prowadzić badania dotyczące Norwegii, Nigerii, Włoch... Czy mogłaby Pani opowiedzieć o takich kłopotach oraz rozwiązaniach, które pozwoliły na poradzenie sobie z nimi?**

W moim odczuciu – i tak też mówię doktorantom – nie powinniśmy skupiać się nadmiernie na trudnościach, jeśli jest coś, co chcemy zrobić. Powinniśmy to po prostu zrobić!

Owszem, trzeba zadbać o pewne rzeczy. Przykładowo na początku swojej pracy naukowej spędziłam całkiem dużo czasu, zajmując się pisarzami i powieściami z Indii Zachodnich, w tym z Barbados i Jamajki. Chciałam wziąć pod uwagę inne [od badanych zazwyczaj – S.K.] okoliczności społeczne, w których reprodukowano powieść angielską, toteż miejscem mojej pracy musiała być dawna angielska kolonia. Zajmując się nią, uniknęłam trudności językowych, które pojawiają się czasem w badaniach porównawczych. W dawnych koloniach angielskich – zwłaszcza w Afryce – teksty o rozmiarach powieści są bowiem prawie zawsze pisane po angielsku, choć krótkie twory powstają niekiedy w językach lokalnych.

4 W. Griswold *Regionalism and the Reading Class*, The University of Chicago Press, Chicago 2008.

A czasami trzeba połączyć siły z ludźmi wiedzącymi na dany temat więcej niż my. W Norwegii pracowałam z pochodzącym z tego kraju uczonym, który potrafił tłumaczyć źródła oraz rozumiał wiele rzeczy, do których nie miałam dostępu.

Nie koncentruję się więc na trudnościach. Należy przemyśleć, co możemy zrobić jako badacze, jak możemy odpowiedzieć na nasze pytania, opierając się na swojej wiedzy i tym, co spotka nas w przyszłości. Czasami będzie to wymagało nauczania się innego języka albo spędzenia dłuższego czasu w innym miejscu, jeśli prowadzimy badania porównawcze; czasami nie.

Prawdopodobnie do zajmowania się takimi badaniami potrzebna jest dość duża tolerancja dla niepewności, szczególnie gdy pracujemy w miejscu takim jak Nigeria. Może się zdarzyć wiele niepokojących rzeczy. Nie każdy czułby się z tym dobrze, więc musimy znać siebie. Ja sama jestem po prostu bardzo ciekawa innych części świata, lubię podróżować i niełatwo mnie przestraszyć.

Należy jednak patrzeć realistycznie. Nie pracuję w Kano w Nigerii, gdzie w ostatnim okresie bardzo aktywne było Boko Haram. Nie wiem też, czy jako zachodnia badaczka powrócę tam w najbliższym czasie. Nie mówię więc, że powinniśmy rzucić się w najbardziej niebezpieczne miejsca. Trzeba natomiast wiedzieć, w jakich warunkach jesteśmy w stanie pracować oraz dokąd chcemy się udać, aby odpowiadać na stawiane pytania – aby uprawiać badania, na których nam zależy.

### **Być może w nauczaniu powinno się nieco więcej mówić o roli, którą odgrywa osobowość badacza lub badaczki.**

To prawda, widzę to u swoich doktorantów. Na przykład bardzo często zachęcam ich do pracy w Afryce. Nie jestem afrykanistką, ale staram się proponować: „Jeśli interesuje was urbanizacja, płęć kulturowa lub zmiana społeczna, dlaczego nie przyjrzyście się im w społeczeństwach afrykańskich?”. Czasem to działa. Miałam podopiecznego, który pracuje teraz na Uniwersytecie Notre Dame – odnosi sukcesy, ma duże szanse na stałe zatrudnienie. Badał przekazy dotyczące zdrowia, zwłaszcza te związane z AIDS, w Stanach Zjednoczonych i w Ghanie. Udało mi się go zachęcić, aby rzeczywiście poleciał do Ghany i tam prowadził badania. Ale inne osoby nie czułyby się z tym dobrze.

Zgadzam się więc, że osobowość ma coś wspólnego z wybieranymi metodami badawczymi. Ktoś może dobrze sobie radzić w prowadzeniu wywiadów,

a ktoś nie będzie miał takich umiejętności i być może sprawdzilby się lepiej w pracy teoretycznej, w pracy z tekstami itd.

**Skoro jesteście przy dydaktyce... W 1994 roku opublikowała Pani książkę<sup>5</sup>, którą Marco Santoro nazwał potem „pierwszym i zapewne wciąż najważniejszym podręcznikiem socjologii kulturowej”<sup>6</sup>. W podziękowaniach do trzeciego wydania tej pracy mówi Pani, że nauczyła się wiele od doktorantów i studentów. Czy jest coś, co chciałaby Pani przekazać innym osobom uczącym socjologii kulturowej lub socjologii literatury?**

Nie wiem, czy będę miała jakąś szczególnie użyteczną radę. Od trzydziestu lat co roku uczę socjologii kultury, a wspomniany podręcznik powstał zasadniczo dzięki wykładom do mojego kursu. Parę razy go przerabiałam i zmieniałam nieznacznie jego strukturę, ale nie były to poważne zmiany. Książka porusza kwestie, o których według mnie trzeba opowiadać.

Uczelnie, na których prowadziłam zajęcia – Uniwersytet w Chicago i Northwestern University – mają wyraźny rys interdyscyplinarny. Ucząc socjologii kultury, często można trafić na osoby niezwiązane z socjologią. Dla przykładu, zdarzają się studenci literatury angielskiej lub innych dziedzin, którzy nigdy nie czytali Durkheima i Marksa. Dlatego poświęciłam część podręcznika omówieniu koncepcji tych teoretyków. Pewnie wszyscy nauczyciele muszą myśleć o tym, jacy są ich odbiorcy, jakie jest ich pochodzenie bądź wykształcenie, i dostosowywać do tego sposób prowadzenia zajęć.

Sądzę, że moja książka nie jest skierowana w ścisłym sensie do studentów socjologii, lecz raczej do osób studiujących rozmaite dziedziny nauki.

**To chyba dobra wiadomość dla studentek i studentów filologii polskiej (może też innych filologii), którzy mogliby być zainteresowani Pani pracą.**

Mam nadzieję, że tak! W ramach naszego programu studiów doktoranckich należę do komisji, które zajmują się nie tylko pracami socjologicznymi, lecz także tymi dotyczącymi literatury angielskiej, francuskiej, włoskiej; mamy też jedną rozprawę z dziedziny badań nad komunikacją oraz jedną

5 Niedawno w Polsce ukazało się tłumaczenie trzeciego wydania tej pracy: W. Griswold *Socjologia kultury. Kultury i społeczeństwa w zmieniającym się świecie*, przeł. P. Tomanek, PWN, Warszawa 2013.

6 M. Santoro *Culture As (and After) Production*, „Cultural Sociology” 2008 no. 4, s. 23.



z politologii. To bardzo częste zjawisko w USA, ale – jak sądzę – rzadziej spotykane w Europie. Kiedy myślimy o nauczaniu, myślimy o tych doktorantach wielu dyscyplin, którzy są w bardzo ogólnym sensie zainteresowani relacją między strukturami społecznymi i przedmiotami kulturowymi: literaturą, sztuką, religią. Zdaje się, że na polskich uniwersytetach studiuje się socjologię w instytutach socjologii, a łączenie dziedzin jest mniej typowe.

Prowadzę zajęcia prawie wyłącznie dla doktorantek i doktorantów, mam bardzo mało przedmiotów na studiach licencjackich. Uczestnikom zajęć doradzam, aby pisali recenzje książek, dołączali do redakcji czasopism naukowych, recenzowali artykuły, współtworzyli blogi. W ten sposób wszyscy możemy się bardzo dużo nauczyć, a na studiach doktoranckich nie zawsze jest to oczywiste. Wiadomo, że trzeba przedstawiać wyniki swoich badań na konferencjach, to rzeczywiście bardzo ważne, ale istotna jest też działalność redakcyjno-wydawnicza. Bardzo użytecznym treningiem zawodowym może być też członkostwo w jury przyznającym – powiedzmy – nagrody za najlepsze prace studenckie. Wszystko to nie dotyczy jedynie socjologów kulturowych, choć niewykluczone, że skorzystają oni na takiej aktywności więcej niż pozostali socjolodzy. Skłaniamy się bowiem raczej do badań jakościowych niż ilościowych, chętniej też pracujemy ze słowami.

**Wracając do socjologii literatury: pod koniec lat 80. była Pani jedną z redaktorek książki poświęconej tej dziedzinie. Natomiast na początku lat 90. napisała Pani artykuł podsumowujący stan badań<sup>7</sup>. Jak według Pani zmieniła się socjologia literatury od tamtego czasu?**

Jedna z najważniejszych zmian dotyczy „dużych danych”, *big data*. To, co dwadzieścia lub trzydzieści lat temu było analizą treści, jest dzisiaj badaniem *big data*. Czasem chodzi o modelowanie tematów [*topic modelling*], czasem o analizę sieci, innym razem o rzeczy takie jak te, które robi Franco Moretti... Wielkie cyfrowe zbiory danych, macierz Google’a... Moim zdaniem to bardzo poważna zmiana w tym, co możemy nazwać socjologią literatury (nawet jeśli sam termin „socjologia literatury” nie jest powszechnie stosowany).

Trochę mnie to martwi, ponieważ tego rodzaju metody są tak atrakcyjne, że mogą wyznaczać pytania, które zadajemy. Część pytań badawczych nie

---

7 *Literature and Social Practice*, ed. P. Desan, P.P. Ferguson, W. Griswold, University of Chicago Press, Chicago 1989; W. Griswold *Recent Moves in the Sociology of Literature*, „Annual Review of Sociology” 1993 vol. 19.

poddaje się takim narzędziom, więc te urzekające metody mogą mieć nieoczekiwany efekt w postaci zawężenia pola badań.

**W Polsce nie mieliśmy dotąd takiej zmiany. Nie czytaliśmy np. Franca Morettiego, choć teraz w końcu dwie z jego prac (niezwiązanych z *big data*) ukazały się w „Tekstach Drugich”<sup>8</sup>. Istnieją pewne badania w obszarze cyfrowej humanistyki, jest też tradycja stylometrii, ale metody ilościowe nigdy nie wywierały zbyt silnego wpływu na kształt pola literaturoznawczego. Być może to jeszcze przed nami.**

Ta zmiana może nadejść! A to, o czym mówię, można by odnieść również do humanistyki cyfrowej. W USA jest wiele pieniędzy na pracę w tej dziedzinie, przyciąga ona wielu ludzi. Istnieją liczne pytania, na które można w stosowny sposób odpowiadać za pomocą *big data*, a udostępnianie różnych materiałów w postaci cyfrowej jest czymś wspaniałym – zdecydowanie popieram takie projekty! Uważam jednak, że humanistyka jako całość powinna ostrożnie podchodzić do tego, o czym mówimy. Formułowanie problemów badawczych na podstawie dostępnych metod nie jest dobrym rozwiązaniem.

**Czy zgodziłaby się Pani ze stwierdzeniem Jamesa F. Englisha<sup>9</sup>, że w nauce amerykańskiej termin „socjologia literatury” w ostatnim ćwierćwieczu stracił na znaczeniu?**

Szczerze mówiąc, ten termin chyba nigdy nie był szczególnie ważny!

Kilkoro z nas było socjologami, którym zdarzyło się pracować nad literaturą, i stosowaliśmy pojęcie, które – jak mi się wydaje – było początkowo pojęciem marksistowskim, kojarzonym z badaczami takimi jak György Lukács. Nie sądzę, aby od wczesnych lat 70. termin ten kiedykolwiek miał duże znaczenie. Nie ma go również teraz.

Mimo wszystko jednak jest to pojęcie, które pozwala uchwycić pewien sposób traktowania literatury (lub jej odmian: powieści norweskich, sztuk renesansowych itd.), polegający na rozpatrywaniu jej jako szczególnego

8 F. Moretti *Przypuszczenia na temat literatury światowej* oraz *Więcej przypuszczeń*, przeł. P. Czapliński, „Teksty Drugie” 2014 nr 4.

9 J.F. English *Everywhere and Nowhere: The Sociology of Literature after “the Sociology of Literature”*, „New Literary History” 2010 no. 2.

przedmiotu kulturowego przy zachowaniu zasad socjologicznego myślenia. Chciałabym tutaj powiedzieć o dwu rzeczach.

Po pierwsze, przy takim nastawieniu przyglądamy się socjologicznym zmiennym i oddziaływaniom. Tym zajmowali się marksiści: Lucien Goldmann, Lukács oraz badacze lat 60. i 70.

Po drugie – i na to chcę położyć większy nacisk – istotne jest systematyczne posługiwanie się danymi. Formułujemy porównania i stawiamy hipotezy: „jeśli mam rację, zobaczę to, a jeżeli zauważę taki wzorzec, zinterpretuję go tak a tak”. Mamy tu pewien typ równowagi między socjologią interpretatywną i tą socjologią, która wiąże się w większym stopniu z metodą naukową i która jest bardziej – jak ja to mówię – systematyczna. W moim artykule metodologicznym<sup>10</sup> i w całym moim myśleniu chodzi właśnie o połączenie systematycznej analizy danych właściwej nauce [*science*] z interpretacyjnym, skupionym na znaczeniach podejściu humanistyki. W jakimś sensie szeroko rozumiana socjologia literatury jest tym impulsem; jest myśleniem socjologicznym i systematycznym, ale myśleniem o przedmiotach, które ujmujemy jako nośniki znaczenia, jako przedmioty podlegające interpretacji ludzi – aktorów społecznych.

**Innymi słowy, istotą socjologii literatury (czy przynajmniej ważną jej cechą) jest sposób projektowania badań nad pewną szczególną odmianą przedmiotów kulturowych.**

Tak, przynajmniej z mojego punktu widzenia. I jak mówiłam, niektóre metody na to nie pozwalają. Posłużę się teraz karykaturą: jeśli bezmyślnie przeczesujemy stopy danych albo wrzucamy materiał do maszyny badania sieci, aby zobaczyć, co z niej wyjdzie, to możemy otrzymać pewne informacje, ale niezbyt nam to pomoże w interpretowaniu, rozumieniu, analizie tworzenia znaczeń na poziomie grupowym lub jednostkowym... W takich działaniach brakuje tego, co jest dla mnie interesujące w kulturze, w jej wytworach, a zwłaszcza w tekstach literackich.

Skądinąd zawsze mówię, że istnieje różnica między socjologią kulturową a studiami kulturowymi. Ta pierwsza powinna być systematyczna. Należy mieć jasne pytanie badawcze, klarowny zestaw danych, przejrzyste definicje i hipotezę: „Jeśli mam rację, powinienam zobaczyć to, a jeżeli nie mam racji, nie zobaczę

<sup>10</sup> W. Griswold *A Methodological Framework for the Sociology of Culture*, „Sociological Methodology” 1987 vol. 17.

togo. To, co znajdę w danych, będzie oznaczało, że...”. Z kolei studia kulturowe w większej mierze wychodzą od teorii i polegają na interpretacji; dalekosiężne koncepcje są tu ilustrowane materiałem kulturowym. Jestem przekonana, że to istotne rozróżnienie, a skoro moi doktoranci i doktorantki uprawiają socjologię kulturową, bardzo ich zachęcam, aby byli w tym systematyczni.

**Udało mi się dotrzeć do wczesnej wersji Pani artykułu na temat geografii kulturowej jako metody. Tekst ten ma chyba najsilniejszy rys metodologiczny z wszystkich Pani prac z ostatnich kilku lat. Czy został gdzieś opublikowany?**

Pisałam ten tekst z doktorantką, która udała się następnie na staż po-doktorski. Prezentowałyśmy wyniki naszej pracy na jednym z wydarzeń Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego, ale z samym artykułem nie doszłyśmy zbyt daleko (może wrócimy do niego w przyszłości). Później za-interesowałam się procesem powstawania miejsc, który jest zagadnieniem geograficznym, ale nie wiąże się wprost z technikami mapowania ukazanymi w tamtym tekście.

Chyba każdy ma na biurku albo w głowie takie projekty badawcze, które nie doczekały się ukończenia. Czasami nigdy się go nie doczekają. Wiele lat temu w Amerykańskim Towarzystwie Socjologicznym zdarzyło mi się przedstawiać z kimś taki projekt. Dotyczył on wyobrażeń miejsca na amerykańskich ćwierćdolarówkach stanowych; badanie miało pokazać, jakie obrazy powstawały w jakich stanach.

Mamy tu już dwa przykłady dobrych projektów, nad którymi pracowałam wspólnie z osobami ze studiów doktoranckich, a które nie zostały zakończone. Może kiedyś zostaną, a może nie. Ale powiedziałabym doktorantom, że to dobrze. Właściwie cały czas to mówię! Pracują nad swoimi rozprawami i powinni je napisać, myślę jednak, że warto mieć jednocześnie wiele zainteresowań badawczych. Nie wszystkie przyniosą wymierne skutki, ale jak mógłby powiedzieć Harrison White, w żywym umyśle dzieje się wiele rzeczy naraz.

Dla przykładu: kiedy byłam doktorantką, zbadałam wpływ regulacji związanych z prawem autorskim na powieści amerykańskie<sup>11</sup>. Nie miało to nic wspólnego z moim doktoratem, ze stawianymi mi wymaganiami; po prostu było to coś, czym się zainteresowałam. Uzyskane wyniki pozwoliły mi opublikować mój pierwszy artykuł, znalazł się on w piśmie „American Journal

11 W. Griswold *American Character and the American Novel: An Expansion of Reflection Theory in the Sociology of Literature*, „American Journal of Sociology” 1981 no. 4.

of Sociology” i zapewne właśnie dzięki temu tekstowi dostałam pracę [jako adiunkt na Uniwersytecie w Chicago – S.K.]. Drugim takim pobocznym projektem były moje badania nad twórczością George’a Lamminga, pisarza z Indii Zachodnich. Zajmowałam się tym zagadnieniem w pierwszych latach po licencjacie, odłożyłam je na czas pisania rozprawy doktorskiej i czekało przez dziesięć lat, aż je odkurzyłam, dokończyłam pracę i opublikowałam artykuł w 1987 roku.

Taka była moja droga i uważam, że dobrze się stało. Jeśli ciekawi nas wiele rzeczy, możemy zajmować się równocześnie paroma projektami badawczymi. Jeden z nich będzie pracą dyplomową, pozostałe będą czymś innym. Nawet jeśli nigdy nie dotrą do etapu publikacji, pobudzą nasz intelekt i wpłyną na resztę naszej pracy.

### **A zatem: nie pozwólmy, aby temat pracy doktorskiej zmonopolizował to, co robimy?**

Tak, choć niektórzy profesorowie zadrzeliby, słysząc taką radę. Wracamy do tego, o czym już mówiliśmy: dużo zależy od jednostki, od osobowości. Ale kiedy pracujemy przez dwa lub trzy lata nad tematem naszego doktoratu, na świecie dzieje się wiele innych ciekawych rzeczy. Może warto zająć się częścią z nich, zebrać nieco danych i coś napisać, przedstawić wyniki na konferencji, przygotować szkic artykułu, popracować z kimś innym – słowem, żonglować więcej niż jedną kulą. Moim zdaniem jest to jedna z przyjemności życia intelektualnego.

### **Zarówno w książce *Renaissance Revivals*, jak i we wspomnianym artykule metodologicznym zawarła Pani nieco wytycznych dla socjologów kulturowych. Czy te wczesne wskazania pozostają aktualne?**

Troszkę wstyd mi o tym mówić, ale sądzę, że tak! Zwłaszcza artykuł. Wierzę w wartość takiego podejścia, staram się je stosować we własnych badaniach, zwłaszcza w dłuższych pracach. Traktowanie aktorów społecznych jako twórców i odbiorców zarazem, uwzględnianie ich położenia społecznego, analiza historii intelektualnej, kontekstu społecznego i tak dalej... Właśnie tak próbowałam postępować np. w książce o powieści nigeryjskiej.

Prowadzę seminarium z zaawansowanych metod analizy kulturowej. Zaczynam od tamtego artykułu i na jego podstawie organizuję całość zajęć. Mijają lata i odrobinę się czerwienię: „Oj, naprawdę powinnam odświeżyć

pewne rzeczy”. Myślę jednak, że jest to owocny sposób rozumienia interakcji między przedmiotami kulturowymi i ludźmi jako aktorami społecznymi. A więc pod tym względem niewiele się zmieniłam.

**Artykuł, o którym rozmawiamy, wiąże się też z istotnymi dla dzisiejszej socjologii kulturowej kwestiami teoretycznymi. Myślę w tym miejscu o pracach Jeffreya C. Alexandra i Philipa Smitha<sup>12</sup> oraz o tak zwanym zwrocie kulturowym, który zaszedł – w przybliżeniu – w ostatnim dziesięcioleciu. Pojawiły się pewne nowe kontrowersje dotyczące związku między tym, co społeczne, a tym, co kulturowe. Czy mogłaby Pani pokrótce się do nich odnieść? Być może opracowane przez Panią heurystyczne narzędzie rombu kulturowego byłoby tutaj pomocne?**

Obawiam się, że Pana rozczaruję! Muszę powiedzieć, że ten typ debat nie jest dla mnie przesadnie interesujący. Przede wszystkim socjologia kulturowa uzyskała samodzielność na początku lat 80. Było to możliwe w znacznej mierze dzięki przywołanemu już przez Pana pokoleniu badaczy, do którego należeli Paul DiMaggio, Ann Swidler, ja sama, Richard Peterson (ten ostatni prowadził badania już wcześniej, ale to na początku lat 80. jego perspektywa produkcji kulturowej została odniesiona do szerszego zakresu zjawisk). Był jeszcze Howard Becker i jego książka o światach sztuki<sup>13</sup>. Również sekcja socjologii kultury Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego [American Sociological Association – ASA] powstała we wczesnych latach 80. i bardzo szybko się rozwijała. Dlatego pogląd, że jest to coś, co wydarzyło się w ostatnich dziesięciu latach, wydaje mi się po prostu błędny.

Tym, co rzeczywiście wydarzyło się w tej dekadzie, były wysiłki Alexandra i jego współpracowników z Yale na rzecz utworzenia tak zwanego mocnego programu socjologii kulturowej. W swoim entuzjazmie badacze ci dokonali pewnego zniekształcenia, zapominając o wydarzeniach lat 80. i 90. Ogłoszono coś nowego, podczas gdy tego rodzaju badania prowadzone były od dawna.

Jeśli zaś chodzi o debaty, o dyskusje wokół podmiotu i przedmiotu oraz inne... Profesor Elżbieta Hałas, kierownik Pańskiego zakładu, pisze o Florianie Znanieckim, który zajmował się wieloma z tych spraw: światem idei, materialnością *etc.* O tym wszystkim dyskutuje się od bardzo, bardzo dawna.

12 J.C. Alexander, P. Smith *Mocny program socjologii kulturowej*, w: J.C. Alexander *Znaczenia społeczne. Studia z socjologii kulturowej*, przeł. S. Burdziej, J. Gądecki, Nomos, Kraków 2010.

13 H. Becker *Art Worlds*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles 1982.

Niekiedy myślimy, że obecna refleksja nad częścią takich zagadnień jest oryginalna, gdy w istocie stosuje się jedynie nowe słownictwo w próbach zmierzenia się ze starymi, niezwykle głębokimi pytaniami, dla których nie znajdziemy rozstrzygających odpowiedzi. Na przykład już Max Weber podkreślał, że znaczenie jest ważne dla socjologii i że warto podejmować próby zrozumienia systemów znaczeń.

Nie interesuję się więc specjalnie tymi dyskusjami. Zajmują mnie pytania bardziej konkretne – wolę przyglądać się pewnym zjawiskom kulturowym i temu, jak działają, niż uczestniczyć w debatach teoretycznych.

**Przypomina mi się tu kwestia „eksplozji badań kulturowych w socjologii”, o której pisała Pani w przedmowie do trzeciego wydania swojego podręcznika w 2008 roku. Zatem w ogniu i dymie wybuchu możemy stracić z pola widzenia to, co było na miejscu jeszcze przed zapłonem?**

Tak, wydaje mi się, że bardzo dużo zrobiono na przełomie lat 70. i 80. Znowu sięgnę po przykład dwu kluczowych postaci w amerykańskiej socjologii, Richarda Petersona i Howarda Beckera. Pierwszy z nich badał m.in. środowiska pracy i systemy społeczne, drugi zajmował się interakcjonizmem i psychologią społeczną. Na przełomie lat 70. i 80. przedstawiciele obu tych podejść zdali sobie sprawę, że można je pogodzić. Aby otrzymać pełen obraz, trzeba pojąć szczegóły produkcji oraz funkcjonowanie systemu zgodnie z perspektywą Petersona i związanych z nim badaczy, ale trzeba też zrozumieć, w jaki sposób system sam się tworzy w fenomenologicznym sensie, o którym pisał Becker.

Kiedy ustały spory między marksistami a strukturalnymi funkcjonalistami, zauważono, że uczeni zainteresowani badaniem nośników znaczenia – w kulturze popularnej, sztuce, religii i gdzie indziej – uczestniczyli w tym samym przedsięwzięciu. Wszystko to zbiegło się w naturalny sposób, aby następnie przybrać zinstytucjonalizowaną formę w postaci sekcji ASA.

Wówczas doktorantki i doktoranci mogli już śmiało mówić, że zajmują się socjologią kultury. Kiedy byłam na studiach magisterskich, nie było nawet takiego terminu; nikt by go nie zrozumiał. Zmieniło się to w latach 80., a zwłaszcza 90.; sekcja się rozrastała, wielu ludzi było nią zainteresowanych. Sama nie wiem, czy słowo „eksplozja” nie jest przesadą, ale sądzę, że rozwój zaczął się w tamtym okresie, a około 1995 roku był już zaawansowany. Jeśli się nie mylę, sekcja socjologii kultury jest teraz drugą lub trzecią pod względem wielkości sekcją w ASA.

Wszystko to zaszło w ciągu trzydziestu lat, a więc nie wydarzyło się z dnia na dzień.

**Przed kilkoma chwilami wymieniła Pani nazwisko Znanieckiego. Pani jutrzejszy wykład<sup>14</sup> będzie częścią cyklu „Florian Znaniecki Colloquium”.**

Tak, to dla mnie bardzo miłe.

**Czy według Pani jakaś część dorobku Znanieckiego mogłaby być szczególnie interesująca dla dzisiejszych socjologów kulturowych?**

No cóż, moja wiedza na ten temat jest bardzo ograniczona, więc proszę potraktować to, co powiem, z pewną ostrożnością. Mogę jednak wspomnieć o dwu rzeczach.

Po pierwsze, podobnie jak chyba większość amerykańskich socjologów znam prace Znanieckiego prawie wyłącznie z *Chłopa polskiego w Europie i Ameryce*, dzieła napisanego wspólnie z Williamem I. Thomasem. Spędziłam zresztą pierwszą połowę swojej kariery akademickiej na Uniwersytecie w Chicago<sup>15</sup>. Znaczenie *Chłopa polskiego* dla amerykańskiej socjologii polegało po części na wprowadzeniu nowych metod – badania historii życia, listów i dokumentów itd. – jako narzędzi rekonstruowania światów przeżywanych i aparatu interpretacyjnego. W moim odczuciu dzieło to było również niezwykle istotne z uwagi na sposób łączenia pracy empirycznej i teoretycznej, bez podążania za wąskim rozumieniem nauki, w myśl którego zawsze trzeba coś liczyć albo przeprowadzać analizę statystyczną. Nie jest pewne, ile w tych tomach pochodzi od Thomasa, a ile od Znanieckiego, ale same książki były bardzo, bardzo ważne.

Druga sprawa to coś, o czym wiem zdecydowanie mniej. Mam skłonność do tego, aby łączyć sposób pojmowania kultury przez Znanieckiego z pismami Webera na temat *Verstehen* i innych kwestii. W tym podejściu interpretacja nie jest dla działania społecznego ozdobnikiem; nie można pojąć działania, nie rozumiejąc, jak ludzie interpretują swoją sytuację. Nie oznacza to subiektywizmu, nie oznacza, że wszystko tkwi w naszych umysłach – istnieje prawdziwy świat, ale w jego odbiorze pośredniczy umysł, który następnie oddziałuje na

14 Wywiad został przeprowadzony w przeddzień wykładu profesor Griswold „The Future of Reading in the Digital Age”, który odbył się 3 marca 2015 roku w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

15 Florian Znaniecki wykładał na tej uczelni w latach 1917-1919. Ponadto właśnie w Chicago przygotowywał z Thomasem wspomnianą pięciotomową publikację.



rzeczywistość. Jak mi się zdaje, w ten sposób rozumowali zarówno Znaniecki, jak i Weber; sama też podpisałabym się pod takim myśleniem. Możemy porzucić dualistyczne dyskusje o tym, czy czynnikiem sprawczym jest zawsze życie materialne, czy może idealne życie umysłu. Możemy zrozumieć, że społeczna rzeczywistość to po prostu wzajemne oddziaływanie umysłu ze światem fizycznym bądź materialnym. W moim przekonaniu jest to bardzo pomocne i bardzo ważne dla socjologii kulturowej.

Dodałabym jednak, że większość amerykańskich socjologów – tak jak i ja – niewiele wie o teoretycznej stronie pism Znanieckiego. Jego praca znana jest głównie ze względu na badania, które przeprowadził wspólnie z Thomasem.

Oczywiście profesor Hałas jest specjalistką w tej dziedzinie. Czytałam jeden z jej artykułów, w którym była mowa o współczynniku humanistycznym oraz innych nieznanymi mi wcześniej rzeczach. Wszystko to wydaje się niezmiernie użyteczne, ale wiem o tych sprawach jedynie dzięki tamtemu tekstowi.

Chciałabym jednak tutaj nawiązać do tego, co mówiłam wcześniej o swoim niewielkim zainteresowaniu ściśle teoretycznymi dyskusjami. Mam wrażenie, że naprawdę trwałym wkładem [w rozwój socjologii – S.K.] jest tamta wielotomowa praca o doświadczeniach polskich imigrantów. Nikt nie opisz ich głębiej niż Thomas i Znaniecki. Takie teksty pozostają z nami na całe stulecia. Za to kiedy czytamy dawne debaty teoretyczne, okazuje się, że albo zostały wchłonięte przez najnowszą wersję wiekowego sporu, którego korzenie mogą sięgać czasów Platona, albo wydają się bardzo stare i zakurzone i nikt już się nimi nie przejmuje. *Chłop polski* jest tak solidny pod względem empirycznym, że będzie na półkach bibliotek (być może cyfrowych półkach!) nawet za dwieście lat.

Parokrotnie mówiliśmy o osobowości. Zapewne mój pogląd na temat sporów teoretycznych jest mało skomplikowany, ponieważ nie są one dla mnie zbyt ciekawe i wolę przechodzić do konkretów.

**To nastawienie dostrzegam w Pani pracach od samego początku. A po artykule metodologicznym z 1987 roku – oraz może artykułach przeglądowych poświęconych socjologii kultury<sup>16</sup> i socjologii literatury – chyba wszystkie Pani publikacje miały bardzo dobrze widoczny wymiar empiryczny.**

<sup>16</sup> W. Griswold *The Sociology of Culture: Four Good Arguments (and One Bad One)*, „Acta Sociologica” 1992 vol. 35.

To, co teraz powiem, zabrzmiało na pół żartobliwie, ale w rzeczywistości mówię to z pełną powagą. Nie chciałabym być jedną z osób, które na początku swojej kariery wykonują duże badania empiryczne, a potem spędzają resztę życia, pisząc z pozycji autorytetu o teoriach, strategiach badawczych w nauce i bieżącym stanie debat. W pewnym sensie ludzie tacy nie prowadzą już prawdziwych badań, a taka perspektywa zawsze mnie przerażała. Jestem zdania, że dopóki pracujemy na uniwersytecie, powinniśmy zajmować się rzeczywistą pracą badawczą, a nie tylko koloryzowaniem. Tymczasem wielu naukowców, którzy znajdują się – tak jak ja – na późnym etapie kariery, spędza strasznie dużo czasu na przedstawianiu różnych wizji nauki i podobnych sprawach. Dla mnie jest to strata energii. Jeśli można jeszcze wytworzyć nową wiedzę, wnieść coś nowego do naszego rozumienia świata, to tym właśnie chcę się zajmować.

### **Zastanawiam się, czy to nie kolejna z rzeczy, które zależą od osobowości uczonych.**

Niewykluczone. Ale zawsze czuję się odrobinę zakłopotana, kiedy patrzę na życiorys naukowy starszej osoby i widzę, że wszelkie właściwe badania prowadziła ona we wczesnym stadium kariery, a potem pisała głównie teksty przeglądowe...

Ja sama też opublikowałam trochę takich prac – we wskazanych przez Pana artykułach czy nawet w podręczniku, gdzie znajduje się przegląd tych sposobów postępowania badawczego, które uważam za istotne dla socjologów kulturowych. Nie chciałabym jednak skupiać się głównie lub wyłącznie na tego rodzaju aktywności.

### **Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, co jest teraz prawdopodobnie głównym tematem Pani pracy badawczej. Czy mogłaby Pani opisać najważniejsze aspekty swoich badań nad czytelnictwem?**

Naturalnie zawsze interesowało mnie czytanie jako praktyka obejmująca ludzi i przedmioty kulturowe. Teraz natomiast w czasopiśmie *Poetics* wychodzi tekst, którego jestem współautorką, a który dotyczy programów One Book [Jedna Książka] i sposobów dobierania w nich książek. Inicjatywy takie są bardzo popularne w Ameryce. Mamy np. program „One Book, One Chicago”, w którym zachęca się wszystkich w Chicago do przeczytania wybranej książki i organizuje wiele wydarzeń z nią związanych. Artykuł, o którym mówię,

pokazuje, że ludzie dokonujący tej selekcji nie reagują po prostu na elitarne gusta – np. na rekomendacje „The New York Times” – ale też nie uzależniają swoich decyzji jedynie od gustów masowych. Nie wybiorą *Pięćdziesięciu twarzy Greya*. Są zatem dość niezależni, nie należy w nich widzieć pośredników kulturowych, którym ktoś z góry albo z dołu mówi, co mają robić.

Te wybory są też bardzo różnorodne. W stanach o przeważającym odsetku ludności białej można znaleźć biblioteki, które do programów One Book włączają książki napisane przez Afroamerykanów bądź autorów wywodzących się z krajów hiszpańskojęzycznych. Ale jednocześnie selekcjonerzy są wyraźnie przywiązani do literatury miejsca. Uważają, że jeśli ktoś przebywa w Montanie, to będzie szczególnie zainteresowany utworami tamtejszych pisarek i pisarzy. To jeden z mechanizmów reprodukcji miejsca. Do tego dochodzi inna kwestia: czytelnicy związani z tymi programami to osoby chętnie angażujące się we wspólną lekturę, w spotkania polegające na grupowej interpretacji tego, co razem przeczytano. Wszystko to jest przykładem procesów, które budzą moje żywe zainteresowanie.

Kolejną kwestią jest pytanie o konsekwencje rewolucji cyfrowej dla czytelnictwa, a szerzej: o przemianę czytelnictwa w XXI wieku. Czy druk zniknie? Czy ludzie przestali czytać? Może czytają tyle samo co zawsze, tyle że na smartfonach? Co się tutaj właściwie dzieje? Zadawałam takie pytania w grupach fokusowych już w kilkunastu krajach<sup>17</sup> i oczywiście wszystko się zmienia: sam świat cyfrowy, dostępność materiałów drukowanych i elektronicznych i tym podobne. Jest to więc problem badawczy, dla którego trzeba szukać coraz to nowych odpowiedzi, w dodatku silnie zależnych od kontekstu.

Ostatni dotyczący czytania projekt, o jakim opowiem, nie jest obecnie moim głównym zainteresowaniem. Właśnie skończyłam pisać książkę, którą uważam za dalszy ciąg *Regionalism and the Reading Class*, ale która bardzo przypomina prace z dziedziny amerykanistyki. Tematem tej publikacji jest Rządowy Program Pisarzy [Federal Writers' Project] powołany w latach 30. w Stanach Zjednoczonych – inicjatywa służąca zatrudnianiu pisarzy w ramach Nowego Ładu. Program miał dać im coś do zrobienia i zajęli się pisaniem przewodników turystycznych, które odegrały ważną rolę w kulturze USA.

Mój projekt wiąże się z ogólnym pytaniem o związki książek z miejscem, a także o konstruowanie miejsca. Przed jesienią prześlę tekst do wydawnictwa University of Chicago Press. Niedawno otrzymałam sugestie zmian, muszę

---

17 Jedno z badań fokusowych (rozmów grupowych kierowanych przez badacza lub badaczkę) zostało przeprowadzone przez Wendy Griswold w Warszawie 2 marca 2015 roku.

więc spędzić nad książką jeszcze trochę czasu przed publikacją. To dla mnie poboczne zajęcie, ale tutaj powraca wcześniejszy wątek naszej rozmowy: według mnie w każdej chwili należy mieć wiele badawczych zainteresowań!

Pozostała jeszcze jedna rzecz, niezwiązana w żaden sposób z literaturą. Mianowicie przyglądam się przedstawieniom św. Hieronima oraz obecnemu w nich obrazowi relacji między tym, co ludzkie, i tym, co nieludzkie.

A więc zajmuję się bardzo różnymi projektami i każdy z nich jest dla mnie naprawdę ciekawy!

## Abstract

---

### Wendy Griswold

NORTHWESTERN UNIVERSITY

### Stanisław Krawczyk

UNIVERSITY OF WARSAW

*"In a Lively Mind Many Things Happen at the Same Time": Cultural Sociology and the Sociology of Literature (a Discussion)*

Wendy Griswold, an American sociologist, presents her studies in cultural sociology and in the sociology of literature, placing her own activity in the context of the historical development of these fields in the United States. She talks about her experiences as a doctoral student at Harvard University, describes her international research projects, and explains her claims and preferences concerning sociological methodology and theory. Other important threads of the interview include academic inspirations and the ways of selecting a research topic; relations between literary scholarship and sociology; teaching at universities; and practical and personal aspects of scientific work. The interview concludes with a summary of Wendy Griswold's current studies on reading.

## Keywords

---

readership, culture, methodology in sociological research, cultural sociology, sociology of literature